

Władysław Stróżewski, *Ontologia*, Kraków: Aureus – Znak 2004, ss. 317.

Krakowskie wydawnictwa „Aureus” i „Znak” rozpoczęły wspólne wydawanie akademickich kompendiów, obejmujących podstawowe dyscypliny filozofii. Znakomity to pomysł, tym bardziej że dostępne podręczniki filozofii są w większości przestarzałe lub jednostronne. Nową serię wydawniczą inauguruje *Ontologia* W. Stróżewskiego. Na dobry początek mamy więc filozofię pierwszą autorstwa jednego z „pierwszych” polskich filozofów.

Czym charakteryzuje się książka Stróżewskiego? Jej głównym (a niestety rzadko spotykanym) walorem jest to, że prezentuje problematykę ontologiczną z perspektywy więcej niż jednej szkoły filozoficznej. Autor nie ukrywa, że został ukształtowany przede wszystkim przez KUL-owski tomizm, jednak w jego wykładzie „klasycznej filozofii bytu” jest on równoważony ujęciami fenomenologicznymi i pokrewnymi fenomenologii (np. H. Bergsona i egzystencjalistów). Można powiedzieć nawet więcej: Autor nie ogranicza się do żadnej z zastanych szkół, lecz czerpie z całej różnorodności tradycji filozoficznej – od presokratyków do Levinasa. Rozważania Stróżewskiego, choć ułożone według klucza problemowego, są głęboko osadzone w całej historii filozofii. Autor niejednokrotnie przywołuje źródłowo myślicieli różnych epok, ich refleksje stanowią naturalną osnowę jego własnych dociekań, które je harmonizują i syntetyzują. Na dodatek dokonuje tego w języku wolnym od filozoficznego żargonu, w języku „przyjaznym” czytelnikowi. Zza kart *Ontologii* czytelnik ten dostrzeże erudytę wrażliwego na ludzkie doświadczenie. Tłumaczy on ze spokojem zawłości metafizycznych abstrakcji, odwołując się do naszych najbardziej „zwykłych” przeżyć. Oto przykład: „Doświadczenie istnienia jest jak oddech: nie zastanawiamy się nad nim, póki «normalnie» oddychamy [...]. Jeśli przeniknie nas na chwilę trwoga nieistnienia, zaczynamy nie tyle może rozumieć, ile odczuwać, co znaczy «być»” (s.119). W innym miejscu Stróżewski przejmująco pisze o żalu po utracie czegoś wartościowego. „Żal, jaki w nas się rodzi, jest przede wszystkim żalem za istnieniem [...]. Krzyk rozpaczony znajduje swój adekwatny wyraz w prostym «nie ma», co oznacza po prostu doświadczenie nicości...” (s. 116).

Całość składa się z dziesięciu rozdziałów. Pierwszy ma charakter wprowadzający i metafizyczny, wyjaśnia pokrewne pojęcia ontologii, metafizyki i filozofii pierwszej oraz zarysowuje różne ujęcia tych dyscyplin. W świetle tego rozdziału dziwić może (skądinąd słuszny etymologicznie) wybór tytułu książki – Stróżewskiemu bliższa jest przecież tradycja filozoficzna związana z terminem „metafizyka” niż „ontologia”. Świadczy o tym nie tylko częstsze używanie w książce tego pierwszego terminu, ale i sam dobór problematyki. Przeważają w niej „klasyczne” zagadnienia bytu, istnienia, istoty, transcendentaliów, podziału (systematyzacji) rzeczywistości, jej „podstaw” (rozumianych przez Stróżewskiego bardzo szeroko) i racji (absolutu). Szkoda, że prezentujące je rozdziały nie są jednolicie rozczłonkowane, ostatni z nich (zresztą bardzo osobisty) jest nawet napisany „jednym tchem”, bez dalszych po-

działów. W rozdziale o systematyzacji rzeczywistości Autor zapowiada „pokuszenie się” (po przedstawieniu stanowisk „historycznych”) o własną systematyzację (s. 231), której jednak nie podaje, chyba że uznać, iż została wyrażona w przedstawionej na końcu koncepcji... K. R. Poppera (s. 251). Powyższe mankamenty równowagi jednak interesująca redakcja książki (dokonana przez S.T. Kołodziejczyka, M. Bardela i J. Rabusa), a zwłaszcza hasła tematyczne na marginesie (bardzo trafne – poza wyjątkami, np. na s. 188), analityczny spis treści, indeks rzeczowy, aneksy, schematyczne zestawienia i noty biograficzne. Kołodziejczyk jest autorem tych czterech ostatnich dodatków. Jak trudnego zadania się podjął, świadczy początek noty o E. Levinasie: „francuski filozof litewskiego pochodzenia, uczony żydowski” (s. 290); więcej szczęścia miał L. Wittgenstein, który okazał się tylko „filozofem austriacko-brytyjskim” (s. 174). Szkoda, że w niektórych przypadkach zawartość schematycznych zestawień jest niezgodna z treścią książki (np. s. 182 – por. s. 162, s. 165; s. 275 – por. s. 264).

Niewątpliwie najciekawszym (może nawet unikalnym w literaturze) jest rozdział V: „Negacja, niebyt, nicłość”. Daje on przegląd różnych koncepcji negatywności – od minimalistycznych (sprowadzających ją do operacji językowych lub świadomościowych) do maksymalistycznych (uznających jakąś „realność” lub „autonomię” faktów negatywnych, a nawet nicości). Poglądy Stróżewskiego zdają się ostrożnie ewoluować ku temu drugiemu ujęciu. Czy jednak sympatie Autora do tego ujęcia nie biorą się z braku rozróżnienia między realnym procesem nicestwienia-ginięcia (lub czynnością unicestwiania-niszczenia) a intencjonalnym odpowiednikiem sądu „X nie istnieje”? Gdyby Stróżewski akceptował to rozróżnienie, nie napisałby: „Fakt negatywny polega na tym, że unicestwia stan, jaki sam zastał” (s. 174). Oczywiście sprawa wymaga dalszej dyskusji, na którą nie ma tu miejsca. Tym bardziej, że *Ontologia* obfituje w zdania prowokujące do dyskusji. Jest to zresztą jej autentycznym atutem. Na księgarskich półkach częściej bowiem spotykamy podręcznikowe nudziarstwo niż inspirację do żywego filozoficznego sporu.

Na s. 172 wspomnianego rozdziału Stróżewski wyjaśnia, czym jest brak (por. s. 175 n.). Brak jest niedobytkiem jakiejś części, która powinna przedmiotowi przysługiwać z natury. Dodajmy jednak, że niełatwo określić, co właśnie powinno przedmiotowi z natury (istoty) przysługiwać. Aby to wiedzieć, trzeba by – zgodnie z poglądami Stróżewskiego (idącego tu za tradycją platońską) – znać odpowiednią ideę (por. s. 155). A jaka jest idea, pod którą podpada jego książka? Wbrew deklaracjom fenomenologów nie mam do niej bezpośredniego dostępu. Mogę się tylko domyślać jej zawartości. W związku z tym również moje wyliczenie braków *Ontologii* będzie tylko subiektywne, dokonane z mojego punktu widzenia. Nie wykluczone jednak, że Stróżewski, zgodnie ze swą koncepcją, uzna mój rejestr jakości negatywnych jego książki za obiektywny.

Czego brakuje mi w recenzowanym kompendium z ontologii? Po pierwsze, brakuje mi w nim, panującej obecnie, filozofii analitycznej (włącznie z tradycją rodzimej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej). Autor (poza omówionym wyżej rozdziałem) ogranicza się tylko do wzmianek o tym kierunku (i to raczej obejmujących jedynie jego „za-

łożycieli”). Owszem, brak ten znacząco uzupełnia w swych niektórych aneksach Kołodziejczyk. Są one jednak tylko encyklopedycznymi „wstawkami”, nie wkomponowanym w całość tekstu. Gwoli przykładu: w bardzo ciekawym i kompetentnym aneksie „Pojęcie istnienia w filozofii analitycznej” (s. 132-134) wychodzi się od Fregowskiej koncepcji *istnienia* jako predykatu drugiego rzędu, a nie od „naturalnej” i tradycyjnej koncepcji *istnienia* jako predykatu pierwszego rzędu. A przecież ujęcie typu Fregowskiego powstało jako reakcja na trudności logiczne ujęcia „klasycznego” (lub jego „egzotycznych” postaci w stylu A. Meinonga). Poza tym charakter aneksu zmusił jego Autora do skrótów myślowych; np. półzdaniowe wspomnienie o teorii tropów bez jej wyjaśnienia jest tylko erudycyjnym ozdobnikiem, z kolei teza o pierwotności pojęcia własności w ontologiach Fregowskich (bez stosownego uzasadnienia) wydaje się fałszywa (pomijam tu dyskusyjną parafrazę zdania „Sokrates istnieje” w języku własności drugiego rzędu).

Drugim generalnym zarzutem, jaki można postawić recenzowanej książce, jest to, że przedstawiane w niej rozmaite teorie zdają się przesłaniać sam przedmiot badań. Na samym początku Autor deklaruje, że przedmiotem jego rozważań będzie „byt jako byt” (s. 17). Nie trzeba wnikliwej lektury, by zauważyć, że faktycznie tym przedmiotem stają się pisma i koncepcje filozoficzne, w których pojawia się pojęcie bytu i pojęcia pokrewne. Ontolog okazuje się tak komentatorem zastanych tekstów. Dobrze, gdy są to teksty jasne. Gorzej zaś, gdy mamy do czynienia z urywkami z prastarych „ciemnych” poematów (jak w przypadku Heraklita i Parmenidesa), paradoksalnymi „sentencjami” (jak w przypadku ulubionego przez Profesora Heglowskiego *dictum* „czysty byt i czyste nic są jednym i tym samym”) czy zagmatwanymi lub wręcz dziwacznymi metaforami (jak w przypadku M. Heideggera). Podziwiać należy mistrzostwo i cierpliwość Autora w sztuce interpretacji. Czyż jednak ontologia nie powinna być nauką przedmiotową, a nie egzegezą lub hermeneutyką? Filozoficzna tradycja, która miała odsłaniać metafizyce szerszą perspektywę, staje się u Stróżewskiego („stróża” bycia objawiającego się w tekstach) niekiedy zasłaniającym cieniem. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy Autor bezkrytycznie podchodzi do przywoływanych tekstów. Na przykład na s. 282 cytat ze św. Tomasza rozstrzyga postawione zagadnienie. Niestety brak komentarza (uzupełnienia przytoczonego rozumowania o dodatkowe przesłanki) naraża go na zarzut *non sequitur*: tylko z tego, że „wszystkie rzeczy mogą nie istnieć”, nie wynika, że „kiedyś nie było żadnej z tych rzeczy”. Z kolei na dwóch następnych stronach przedstawiony zostaje problem za pomocą cytatów z Heideggera. Niewprawiony czytelnik, który bez komentarza nic z nich nie zrozumie, zdziwi się na końcu zaskakującym stwierdzeniem, że „w ten sposób zarysowana zostaje odpowiedź” (s. 284). Podobnie jest z wywodem na s. 271, opartym na niewyjaśnionej definicji Bergsona: „trwanie jest to ciągły postęp przeszłości, która wgryza się w przyszłość i nabrzmiewa, idąc naprzód” (*ignotum per ignotius!*).

Powyższy brak jest ceną, jaką Autor płaci za wychwalaną wyżej zaletę erudycji i „historyzmu”. Podobnie jest z trzecim brakiem – brakiem ścisłości. Stanowi on często cenę pięknego i popularnego stylu. Oczywiście, jak już dawno zauważył Ary-

stoteles, nie do każdego przedmiotu przykłada się jednakowe miary ścisłości. Jednakże w książce Stróżewskiego są liczne oczywiste wieloznaczności, niedopowiedzenia, niedokładności. Oto niektóre przykłady zaczerpnięte z kluczowego rozdziału II: „Problematyka bytu”. Na s. 57 błędnie twierdzi się, że słowo „byt” (w swych odpowiednikach greckich i łacińskich) pochodzi także od czasownika „istnieć”; na s. 61 znajdujemy osobliwy opis tworzenia pojęcia gatunkowego („poprzez zanegowanie imienia własnego «Burek» – «nie-Burek», a więc zanegowanie indywidualności Burka”); na s. 64 do własności semantycznych wyrażeń zalicza się jednoznaczność, wieloznaczność i analogiczność; na s. 72 twierdzi się (niby za Platonem), że dzięki bytowi zostaje przewyciężone „niebezpieczeństwo statyczności rzeczywistości”; na s. 73 opozycja akt-możliwość traktowana jest jako tylko jedno z wielu złożań bytowych (zresztą kolejność zapisu sugeruje, jakoby substancja odgrywała rolę aktu, a przypadłość – możliwości); na s. 78, pisząc o scholastycznej hierarchii bytów, zapomina się o relacji (*esse ad aliud*), a wybrane kryteria bytowości określa się tak szeroko, że zabrakło w nich może tylko przenikliwości i wszystko-jedności; stroną dalej Stróżewski używa niejasnego wyrażenia „Bóg jest istnieniem”, które swego czasu ustnie krytykował; od s. 79 do końca rozdziału dominują (dyskusyjne składniowo i semantycznie) zdania typu „I to radykalne Inne objawia nam czyste bycie” (domyślam się, że stanowią one odpowiedź na – skądinąd wyjaśnione wcześniej – „pytanie o głębę”).

Z kwestią ścisłości wiążą się jeszcze inne usterki. Autor już w pierwszym rozdziale wprowadza terminy (np. „transcendentalia”), które bliżej objaśnia dopiero później. Nawet obeznany z filozofią czytelnik będzie miał kłopoty w ustaleniu, które terminy *Ontologii* są pierwotne, a które (i przez które) zdefiniowane. Co najmniej z dydaktycznego punktu widzenia ryzykowne jest też stosowanie przez Profesora Ingardeńskiej terminologii semiotycznej. Jest ona mniej znana i bardziej skomplikowana od powszechnie używanej w kursorycznych wykładach z logiki terminologii standardowej. Metodologiczne wątpliwości budzić mogą powracające w książce „przeeglądy stanowisk”. Są one skonstruowane jako typologie, w których typy (raczej nieidealne) dobrano dość przypadkowo (częściowo historycznie, częściowo merytorycznie). Sądzę, że w takiej sytuacji lepiej byłoby niektóre typologie przekształcić w chronologizację, a inne – po prostu w rzetelne klasyfikacje oparte na wyraźnych i jednolitych kryteriach (szkoda więc, że np. na s. 276 Autor nie poszedł o krok dalej).

I ostatnie braki – braki w bibliografii*. Nie będę się nad nimi rozwodził, gdyż jako ontolog oraz przedstawiciel określonej opcji i środowiska mogę być oskarżony o stronniczość (zresztą np. brak filozofii analitycznej już zaznaczałem). Skoncentruję się więc w zamian na kilku „nadmiarach”. Otóż w bibliografii np. J. J. Jadacki został autorem antologii *Co istnieje?*, której jest tylko współredaktorem (nb. pozostałych redaktorów pominięto); z kolei P. Gutowski został współredaktorem antologii *Metafi-*

* W drugim wydaniu książki wprowadzono stosowne poprawki.

zyka w filozofii analitycznej, z którą nie ma nic wspólnego (nb. jej jedyny redaktor, T. Szubka, nieraz mówił o metafizyce własnym głosem); nadmiarem jest też wyróżnienie jednego artykułu A. B. Stępnia, który znajduje się w jego (wymienionym jako kolejna pozycja bibliograficzna) zbiorze *Studia i szkice filozoficzne*. Rozumiem, że powyższe nadmiary są formą rekompensaty: Stępniewi – za pominięcie jego podręcznika *Wprowadzenie do metafizyki* (dotąd najściślejszego polskiego wykładu tomistycznej teorii bytu), Jadackiemu – za pominięcie jego podręcznika *Spór o granice istnienia* (dotąd jedynego w Polsce oryginalnego wykładu ontologii analitycznej), Gutowskiemu – za pominięcie jego prac o metafizyce amerykańskiej. Pozytywnie też przyjmuję nadmiar (w stosunku 5 do 4) pozycji N. Hartmanna wobec pozycji J. Hartmana. Pierwszy – już jest klasykiem, drugi – jeszcze nie.

Ktoś powie, że w niniejszej recenzji skoncentrowałem się zbyt na brakach. Uczyniłem to świadomie, gdyż recenzowana książka jest wyjątkową syntezą, dziełem wielkim, które będzie odgrywało ogromną rolę w polskiej edukacji filozoficznej. A wielkie dzieła opisuje się i ocenia w perspektywie najwyższych kryteriów. Są nimi (Kantowskie) idee regulatywne, które Stróżewski oryginalnie utożsamia z (Tomaszowymi) transcendentaliami (s. 200). Idee te wyznaczają umysłowi nieosiągalny cel – „największą jedność obok największego zasięgu”. Wobec takiego celu żadne ludzkie dzieło nie może okazać się pozbawione braków. Każde jednak wielkie dzieło (zwłaszcza dzieło ontologiczne) – w twórczym dialogu, którego owocem będą kolejne dzieła – przybliży nas do tego celu. Jak mówi Stróżewski, w interpretacji klasycznej (realistycznej) tym celem jest po prostu „byt sam w sobie” (s. 201)...

Jacek Wojtysiak
Katedra Teorii Poznania WF KUL